

Hucpa albo zaradność

9 grudnia 2016

Nie przypuszczałam, że kiedyś to powiem, ale Mariusz Błaszczak mi zaimponował. Stopień bezczelności, jaki zaprezentował podczas sejmowej debaty nad nową ustawą dezubekizacyjną, zapiera dech w piersiach – a to coś znaczy przy wyczynowej chucpie tego rządu i tej formacji.



Z utęsknieniem czekam na wystąpienie ministra Macierewicza w tej samej sprawie – MON właśnie wystąpił z identyczną ustawą obcinającą emerytury żołnierskie.

Uporządkujmy. W lipcu minister Błaszczak przedstawił projekt nowej ustawy dezubekizacyjnej, który obniżał świadczenia za służbę w SB i podobnych firmach z wprowadzonego ustawą platformerską w 2009 roku poziomu 0,7 do nieistniejącego nigdzie przelicznika 0,5 za rok służby. 0 2 procent za rok obniżał też renty i renty rodzinne, a ponadto – dla wszystkich, którzy dosłużyli się emerytury za minionego ustroju – wprowadzał górny pułap świadczeń na poziomie średniej krajowej: 2000 emerytury i 1600 renty. Ustawa była barbarzyńska, przywalała wdowom i sierotom, wielu byłych funkcjuszy sprowadzała do poziomu nędzy – ale nikt by nie protestował, bo ubeków strach bronić, zwłaszcza w dobrej

zmianie. Atoli w listopadzie MSW przedstawiło – z tą samą sygnaturą UD103 – nowy dokument, który zasadniczo zmieniał treść pierwotnego projektu.

Po pierwsze, nowy projekt z prawdziwym rozmachem rozszerzał katalog osób objętych ustawą. Po drugie – i ważniejsze – obejmował górnym pułapem wszystkich, którzy przez jakikolwiek czas pełnili „służbę na rzecz totalitarnego państwa”, choćby 99 procent swojej emerytury wysłużyli sobie za „wolnej Polski”. A co szczególnie istotne, robił to za pomocą manipulacji numeracją i konstrukcją paragrafów, nie odnotowując tej – przyznacie – zasadniczej zmiany w uzasadnieniu; tak jakby władza spodziewała się, że nikt nie zauważy.

Niespodzianka: ktoś zauważył. Zauważyli funkcjusze безпеki i okolic, którzy co jak co, ale idiotami nie są. Zauważyła Federacja Stowarzyszeń i Służb Mundurowych, która zaczęła drzeć się wniebogłosy. Zauważył prof. Marek Chmaj, który w opinii do ustawy przypomina, że, zgodnie w wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie pierwszej dezubekizacji, „funkcjonariusze bezpieczeństwa PRL pozytywnie zweryfikowani przez komisje kwalifikacyjne powinni zostać zrównani w swoich prawach z tymi funkcjonariuszami, którzy podjęli pracę po 1990 r. w odniesieniu do tych okresów, kiedy służyli już w instytucjach Rzeczypospolitej Polskiej”. Zauważyły stowarzyszenia emerytów policyjnych i SG.

Żeby było zupełnie śmiesznie, rewolucyjną zmianę ukrytą pod tym samym numerem pisma, półgębkiem zauważa także MSW. Na 60 stronie druku sejmowego, w niepodpisanym przez nikogo załączniku zatytułowanym „Raport z konsultacji publicznych projektu ustawy o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji (...)”, czytamy: „Do projektu wprowadzono autopoprawkę, w wyniku której tzw. maksymalne kwoty emerytur i rent mają obejmować wszystkich funkcjonariuszy, którzy pełnili służbę na rzecz totalitarnego państwa (bez względu na długość tej służby) oraz pozostałych

po nich rencistów rodzinnych. Tak więc nie różnicuje się już sytuacji emeryta policyjnego, który pełnił służbę wyłącznie w organach bezpieczeństwa państwa i emeryta, który pełnił służbę nie tylko w organach bezpieczeństwa państwa”.

Tymczasem minister Błaszczak idzie w zaparte. Przez całą sejmową debatę z pijackim uporem głądził o tym, że jego pomysły „jedynie odbierają niesłusznie przyznane przywileje”, a dokładnie – jakże wzniośle ujęte – „ przywileje zaopatrzeniowe za okresy zniewolenia dążeń niepodległościowych, wolnościowych i demokratycznych narodu polskiego”. Cytował Trybunał Konstytucyjny, który stwierdził, iż służba Polsce Ludowej „nie może w demokratycznym państwie prawnym uzasadniać roszczeń do utrzymania przywilejów uzyskanych przed upadkiem dyktatorskich reżimów niesłusznych” oraz Sąd Najwyższy, zdecydowanie przeciwny „utrzymaniu przywilejów nabytych w związku z uczestnictwem w systemie zniewolenia i stosowania represji politycznych przez służby bezpieczeństwa państwa totalitarnego”. Głądził tak długo i radośnie, i kompletnie zignorował fakt, że dokładnie wszyscy występujący w debacie mówcy – z wyjątkiem jego kolegów klubowych i oszołomów z kółka Morawieckiego – zauważyli to, co próbował przed nimi ukryć. Nawet poseł Porwich od Kukiza dramatycznie indagował: „Jako działacz opozycji antykomunistycznej pytam: dlaczego zrównujecie służbę w komunistycznej bezpiece ze służbą w III RP?”.

W zasadzie Błaszczak odpowiedział na jeden tylko zarzut opozycji – że ustawa pozbawi świadczenia wdowę po jednym z oficerów BOR, który zginął w Smoleńsku.

„Zacznę od tej haniebnej insynuacji, to nieprawda, to jest wręcz draństwo, ale widać, że w przypadku tego człowieka nie ma żadnych hamulców, nie ma żadnej sprawy, której by nie poruszył, byle by tylko co osiągnąć?” – ekscytował się pod adresem posła Budki, zarzucając mu, o zgrozo, że „kieruje nim nienawiść”.

Śmieszność polega na tym, że płk. Jarosław Florczak rzeczywiście zaczął służbę w Biurze Ochrony Rządu w 1989 – a ustawa wymienia BOR wśród jednostek „wypełniających zadania Służby Bezpieczeństwa” i obejmuje wszystkich, którzy służyli w nim „ od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r.”. Więc, haniebnie czy nie, nienawistny Budka może mieć rację – a śmiertelne oburzenie Błaszczaka może dowodzić, że sam nie zna ustawy, którą forsuje. Co zresztą znaczyłoby, że nie jest imponująco bezczelny tylko żałośnie niekompetentny.

A tak swoją drogą, jeśli by tak było rzeczywiście – i jeśli za radykalną zmianą projektu między lipcem a listopadem nie stoi Błaszczak – to warto się zastanowić, kto. Być może pomysł obcięcia dość przyzwoitych emerytur wielu wysokim funkcjonariuszom MSW III RP, pod pretekstem ich mniejszych lub większych związków z PRL, wyszedł od wicepremiera Morawieckiego i jego cel nie jest ideowy, tylko ekonomiczny? Być może dobrostan dobrej zmiany wcale nie jest tak powszechny, jak każą nam wierzyć?

Na to wskazywałby zresztą bliźniaczy projekt ustawy, który właśnie złożył do Sejmu minister Macierewicz. Kiedy w lipcu Błaszczak prezentował pierwszą wersję swojej ustawy i dziennikarze zapytali go, co z siepaczami komuny w wojsku, szef resortu odpowiedział, z cokolwiek złośliwym uśmiechem, że on odpowiada za MSW i jego projekt dotyczy emerytur funkcjonariuszy MSW, a MON musi sobie napisać własny. Fakt, że pół roku później MON nadal nie ma „własnego” projektu i wnosi do Sejmu kalkę błaszczakowego – może świadczyć, że nie jest to inicjatywa ministra obrony, tylko odgórna decyzja rządu, który historycznie szuka oszczędności.

Nawiasem mówiąc: w odróżnieniu od funkcjonariuszy MSW III RP, którzy generalnie mało kogo poza Polską obchodzą – projekt dotyczący emerytur wojskowych może objąć sporą grupę oficerów ze znacznymi zasługami w NATO. Ciekawe, czy kiedy Pentagon powie Antoniemu, żeby odpierdolił się od towarzyszy broni Najwspanialszej Armii Świata – szef polskiego MON także

odrzeknie dziarsko, że ludzie, którzy budowali swoje państwo dopiero w XVIII wieku, nie będą nam mówili, co to jest sprawiedliwość? I jak to wpłynie na „wzmocnienie wschodniej flanki sojuszu”? Amerykanie nie są znani ze szczególnego poszanowania dla decyzji wewnętrznych sojuszników, jeśli kolidują one z ich oczekiwaniami.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Zdjęcie: [Adrian Grycuk](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: pl.SputnikNews.com